Nr. 3. Kraków, sobota 3 stycznia 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 1[illegible] rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z DNIA.

Kraków, 2 stycznia.

Spór polsko-niemiecki.

Zjazd towarzyszy naszych z pod zaboru pruskiego, odbyty w święta w Berlinie, akceptował wszystkie punkta, wypracowane przez konferencyę wspólną z dnia 19 października. Przy całem uznaniu odrębności partyjnej organizacyi towarzyszy polskich (z osobnym zjazdem, prasą, komitetem wykonawczym, stowarzyszeniami i t. d.), Zjazd polski uznał potrzebę *stałego organizacyjnego stosunku* z towarzyszami niemieckimi i zgodził się na zupełnie normalne obsyłanie kongresów ogólno-państwowych oraz na pewną łączność z komitetem wykonawczym towarzyszy niemieckich (delegat do komisyi prasowej).

Przyjęto w ten sposób ramy do spokojnej pracy obok siebie, bez starcia i bez nieporozumień. Przyjęto nie bez wahania się, ażeby nie uronić żadnego z zasadniczych praw autonomii narodowej.

W każdym razie można dla proletaryatu polskiego pracować w tych ramach z największym jego pożytkiem. Można tworzyć samodzielne *stowarzyszenia*, można rozwinąć *prasę*, można myśl socyalistyczną wcielić w instytucye, dla *masy* proletaryatu polskiego przeznaczone.

Tylko energii świadomej i celowej, tylko poświęcenia dużo, a ruch socyalistyczny rozwinie się i w tym zaborze, gdzie zdawało się, jakoby warunki były najtrudniejsze..

Uchwały polskiego zjazdu położą koniec ostrej polemice, prowadzonej nieraz w ostatnich latach z obu stron, przyczem padały słowa i argumenty, nie mające miejsca wśród partyj proletaryatu, zmuszonych warunkami do wspólnej obok siebie pracy.

Kamieniem probierczym zgody będą z natury rzeczy *kandydatury* w mieszanych narodowo okręgach wyborczych, tak jak były one największem sporu zaognieniem. Ale i tutaj da się zgoda i jednomyślność osiągnąć, jeżeli tylko obie strony będą szukały nie tylko *punktów dzielących*, lecz i tego, co *łączy*.

Wynurzenia najzacieklejszych konserwatystów w Poznańskiem wskazują na to, że patrzą oni na działalność socyalistów niemieckich jak na coś narodowi naszemu pożytecznego. Z poza trwogi i nienawiści przebija się szacunek...

To samo zadanie obrońcy uciśnionego ludu polskiego potrafią jeszcze lepiej z natury rzeczy wypełnić posłowie socyalistyczni *polscy*. Do tego jednak należy się przygotować przy nadchodzących *wyborach* i w najbliższym czasie wytężyć całą energię, aby wreszcie zdobyć trybunę parlamentarną dla najbardziej uciśnionych...

Kwestya społeczna na wsi.

Odpowiedź tow. Gallowi.

III.

Nasza taktyka na wsi.

Tow. Gall radzi nam, abyśmy zakładanie kooperatyw włościańskich pozostawili ludowcom; nie mogę tej rady uznać za słuszną. Zgoda na to, że ludowcy są dość przyzwoitą partyą opozycyjną i że jako taka, mimo niekonsekwencyi swoich zasad i połowiczności swej taktyki, mają w naszych opłakanych stosunkach pewną względną racyę bytu; zgoda na to, że tam, gdzie ludowcy walczą przeciwko starym, bezzębnym stańczykom z „Czasu“, lub też przeciwko młodym, drapieżnym stańczykom z „Słowa polskiego“, powinniśmy im pomagać w tej walce; zgoda nawet i na to, że tam, gdzie nasz własny kandydat nie miałby widoków, możemy i powinniśmy popierać kandydata ludowca przeciw stańczykowi; ale oddać tej słabej, chwiejnej, niepewnej siebie i niepewnej swoich własnych celów partyi na wyłączny monopol ekonomiczną organizacyę większości ludu pracującego w Galicyi — wyznaję, że na taki nadmiar oportunizmu nie potrafię się zdobyć.

Ale tow. Gall mi odpowie, że on przecież tylko współdzielczą organizacyę włościan pragnie pozostawić ludowcom, nie zaś organizacyę zawodową chłopów, „jako proletaryuszów“. Ale jeżeli dwie trzecie tych, którzy pracują w najmie na pańskich łanach, są zarazem gospodarzami, to i ich organizacya ekonomiczna będzie z konieczności obejmować *całą* ich ekonomiczną egzystencyę, zarówno ich stosunek do dziedzica, jako też ich gospodarstwo; słowem, albo ta organizacya będzie zarazem i związkiem zawodowym i kooperatywą, albo jej wcale nie będzie. A i pod względem agitacyi nie trzeba zapomnieć, że gospodarz, uprawiający własną rolę, i gospodarz, w najmie pracujący na cudzej roli — toć przecież jeden i ten sam żywy człowiek, którego nie można rozpłatać we dwoje gwoli gładkości teoretycznych wywodów. Gdybym chorował na rękę i nogę, a wszedłby do mnie doktor i powiedział: „Będę twoim lekarzem, ale będę leczył tylko twoją rękę, twoja noga mnie nic nie obchodzi, pluję na twoją nogę!“ — tobym takiego lekarza bez ceregieli za drzwi wyprosił. A jużci będąc chłopem, to samo zrobiłbym z agitatorem, któryby mi tłumaczył, że póki uprawiam moją własną ziemię, to on z zimną obojętnością patrzy na mój trud i moją niedolę, a dopiero, kiedy z goryczą w sercu pracuję na pańskim łanie pod batem ekonoma, staję się godnym przedmiotem jego współczucia.

Ale tow. Gall przywołuje mi do pamięci nasz ideał kolektywistyczny i twierdzi, że jako socyaliści, powinniśmy już dzisiaj przygotowywać chłopa na to, że w socyalistycznym ustroju „nie drobne spółki, tylko społeczeństwo“ będzie jedynym właścicielem ziemi i jego chlebodawcą, któremu on będzie służył, jako najemnik.

Otóż tutaj u tow. Galla zachodzi dwojaka niejasność pojęć.

Po pierwsze tow. Gall zapomina, że jeżeli jako źródło wyzysku ludu pracującego oskarżamy „prywatną własność narzędzi produkcyi“, to jest to tylko skrócona formuła, która bynajmniej nie wyczerpuje całej treści naszych zasad ekonomicznych. W rzeczywistości prywatna własność narzędzi produkcyi staje się źródłem wyzysku dopiero wtedy, kiedy w jednej ręce skupione są narzędzia produkcyi takiej objętości, że wystarczają na zatrudnienie jednego lub kilku ludzi *oprócz właściciela*, względnie rodziny jego. Otóż prywatna własność czteromorgowego chłopa wcale nie jest przydatnem narzędziem do wyzysku cudzej pracy; własność ta jest mniej więcej takiem „źródłem wyzysku“, jakiem jest młot w ręku kowala, szydło w ręku szewca, lub maszyna do szycia, nabyta na prywatną własność przez biedną szwaczkę kilkuletniem spłacaniem rat miesięcznych. Dlatego też i Marks i Engels i Liebknecht byli zdania, że przyszłe rządy socyalistyczne powinny wywłaszczyć wielką własność ziemską, ale *nie będą miały prawa wywłaszczyć gospodarstw włościańskich*; wszyscy trzej byli zdania, że *własność chłopska powinna być nietykalną dla państwa* i że uspołecznienie chłopskiej gospodarki przyjdzie do skutku drogą dobrowolnej organizacyi kooperacyjnej, którą można będzie przyspieszyć nauką i dobrym przykładem, t. j. urządzeniem kooperatyw rolniczych na wywłaszczonych majątkach szlacheckich. (Obacz: Kautsky, „Die Agrarfrage“ str. 444 do 446).

Po drugie tow. Gall mylnie utożsamia kwestyę *własności* ziemskiej, która jest kwestyą zasad, z kwestyą centralizacyi, czy decentralizacyi *gospodarki* rolnej, która jest kwestyą techniczną. Tej kwestyi technicznej zaś rzeczpospolita socyalistyczna nie rozstrzygnie w ten sposób, jakby ją rozstrzygnął bezduszny naganiacz niewolników; albowiem cechą socyalistycznej produkcyi jest właśnie to, że przy organizacyi pracy liczy się ona nie tylko z najoszczędniejszym użytkiem maszyn (w takim razie musielibyśmy dążyć do 24-godzinnego dnia roboczego, zamiast do ośmio-godzinnego dnia i do zniesienia pracy nocnej!) ale i ze zdrowiem ludzkiem, z duszą ludzką, z godnością ludzką. Dlatego wierzę, że człowieka, który pracuje na roli i tem samem duszą i sercem zrasta z tą rolą i ukrytą w niej przyszłością, społeczeństwo socyalistyczne nie będzie chciało oderwać od tej roli i popchnąć gdzieindziej, jak dzisiaj agent emigracyjny popycha obieżysasa. Ekonomicznie mówiąc: stosunkiem prawnym rolnika do społeczeństwa socyalistycznego będzie nie praca najemna, tylko drobna dzierżawa i to dzierżawa długotrwała, pozwalająca rolnikowi na korzystanie z wyników swojej sumienności i oględności, a stanowczo wykluczająca wszelkie dowolne wypędzanie dzierżawców, spełniających swoje powinności.

Jaka więc powinna być nasza taktyka na wsi? Przedewszystkiem, obok partyjnych organizacyj politycznych, powinniśmy zakładać po wsiach i *organizacye ekonomiczne*; te zaś powinny się trudnić nie tylko regulacyą warunków pracy najemnej, ale zarazem i wzmacnianiem własnej gospodarki domowej i rolnej włościan. Aby zaś te organizacye nie były na każdym kroku kaleczone przez swawolne bezprawia, musimy z wytężeniem wszystkich naszych sił dążyć do *zniesienia obszarów dworskich*; wtenczas dopiero wolność stowarzyszeń i wolność koalicyi staną się dla ludności wiejskiej czemś więcej, niż martwą literą. Aby zapewnić służbie dworskiej te same korzyści, musimy dążyć do *zniesienia* ordynacyi służbowej. Dalej zaś, ponieważ prywatna wielka własność ziemska jest już dzisiaj społecznym i ekonomicznym nonsensem, więc już dzisiaj powinniśmy się domagać wywłaszczenia jej przez kraj, kosztem kraju, celem 1) zapewnienia gminom włościańskim i mieszkańcom ich ściśle określonych praw korzystania z sąsiednich lasów, oraz rzek i strumyków; 2) wydzierżawienia pastwisk gminom włościańskim; 3) rozparcelowania ziemi ornej na zagrody, wystarczające na utrzymanie pojedynczych rodzin chłopskich, celem wydzierżawienia po jednej takiej zagrodzie włościanom bezrolnym i małorolnym. Ponieważ zaś już dzisiaj rozległe obszary ziem tabularnych znajdują się w rękach władz publicznych, więc powinniśmy żądać, aby i te obszary były uprzystępnione ludności wiejskiej w sposób powyżej określony, nie przestając przytem być własnością publiczną.

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

3)

Co niedzielę można było widzieć karabiniera Piotra Pascala z coraz to inną dulcineą, przechadzającego się w bois de la Cambre. Nie mógł — jak powiadał — „trzymać się długo jednego fartuszka“. Był do tego zbyt przeżyty, zbyt zblazowany. W ciągu służby cztery razy odwiedzał lazaret — dzięki wyuzdanemu życiu, a kiedy wreszcie wrócił do Rochefort, był zaledwie marnym cieniem „pięknego“ Piotra, cieniem siebie samego. A jednak potrafił zyskać względy Maryanny, pokojówki w jednym z hotelów.

Cicha, blada dziewczyna posiadała pewną ogładę, nabytą w obcowaniu z przyjezdnymi. Głównym jednak powodem, który skłonił Piotra do tego małżeństwa, był bezwątpienia spory fundusik, jaki Maryanna złożyła sobie z hojnych napiwków. W przemowie do nowożeńców pastor Barnier dużo coś mówił o obyczajności, a w dwa miesiące po ślubie przyszła na świat Trinetta, ładne, żywe, wesolutkie dziecko. W rok później urodziła się druga dziewczynka, Romana. I na tem się skończyło.

Już w kilka miesięcy po ślubie Maryanna znienawidziła męża. Dobrze czuła swą wyższość i coraz lepiej przenikała jego charakter. Jego ordynarna, brutalna, zmysłowa natura tworzyła rażący kontrast z jej usposobieniem cichem, łagodnem. Życie hotelowe, ocieranie się o bogatych cudzoziemców zbudziło w niej pragnienia subtelniejsze. Marzyła o białych rękach i troskliwie pielęgnowanych paznogciach. Zbytek, wśród którego się obracała, zrodził w niej nieokreślone jakieś pojęcia i dążenia. Piotr ze swymi wielkoświatowymi poglądami i zblazowaną powierzchownością miał dla niej pewien urok. Wieści o jego wyuzdanym, rozpustnym trybie życia w stolicy nadawały mu nimb romantyczny. Wyśmiewał Rochefort, nazywając je nędzną dziurą, pokręcał żołnierskiego wąsa i miał rozmaite maniery miejskie, które ujęły Maryannę. Wzięła go. Przy pierwszej sprzeczce podniósł na nią rękę i w gniewie uderzył ją w twarz. Od tej chwili znała go w całej jego nagiej brutalności.

Odżyła po urodzeniu się Trinetty. W zupełności oddała się dziecku, całemi godzinami kołysała je na ręku, pełna zachwytu, namiętnymi pocałunkami okrywając nagie ciałko. Piotr przyglądał się z szerokim śmiechem, w najwyższym stopniu zdziwiony, że on jest ojcem tak silnego, zdrowego dziecka. W Maryannie poczęło nurtować pewne niezadowolenie: Trinetta była podobna do ojca; te same rudawe włosy, te same oczy. I nieraz drażnił ją ten bujny, kwitnący wygląd dziecka, będący najżywszem przeciwieństwem jej własnej, delikatniejszej organizacyi.

Po przyjściu na świat Romany, śmierć krążyła koło łoża położnicy. Gdy Maryanna po wielu dniach zobaczyła swe drugie dziecko, przeszyła ją trwoga śmiertelna: Romana była ślepa. Ruchem, pełnym pieszczoty, wzięła z rąk sąsiadki nieszczęśliwą istotkę i, złamana strasznym ciosem, załkała smutno, trwożnie... Łzy jej, niby modlitwa błagalna o przebaczenie, spadły na powieki dziecka.

Piotr tego wieczora na palcach zbliżył się do łoża żony. Maryanna trzymała na ręku biedną dziecinę.

— Nędzny robak! — rzekł cicho.

— Ma ładne usteczka i taką buzię śliczną... i nigdy nie ma zobaczyć zieleni, ani nieba, nic, nic!

— Najlepiej, żeby to umarło... robak taki! — wyrzucił brutalnie.

Spojrzała nań dziwnie, z wyrazem strasznej nienawiści.

— Żeby umarło? Umarło? Bóg wie, po co stwarza takie biedne kaleki! Żeby umarło? Jak możesz być tak złym, tak podłym! Spojrz na tę buzię! Do mnie podobna, skarb mój, serduszko, pieszczotka.

Piotr ponuro wpatrywał się w czerwone, zamknięte powieki dziecka.

W Maryannie dokonała się nagle zmiana dziwna, niewytłómaczona. Całą miłość, całe przywiązanie przelała na ułomne dziecko. Zdrowa, żywa Trinetta o rudawych włosach stawała się jej obojętną, a z latami uczucie to potężniało.

Gdy Romana, blada, skulona, siedziała w kąciku z niemym wyrzutem: zamkniętemi oczyma, Trinetta uganiała się bezustannie, hałaśliwa, dzika, pełna życia i wesołości. Była despotyczna, wpadała w najwyższy gniew z powodu zepsutej zabawki, gdy ślepa dziewczynka całemi godzinami skubała coś w palcach, cicha, łagodna. Wówczas Maryanna wybuchała gniewnie:

— Potworze! Nie zamilkniesz raz, szkarado! Zazdrosna jesteś? Wszak masz oczy, co? Cicho powiadam! I Trinetta, łkając, kuliła się trwożnie przed twardą dłonią matki.

Później zaszedł wypadek, który jeszcze więcej odstręczył Maryannę od starszej córeczki.

Pewnego dnia — Trinetta miała wówczas sześć lat — pani Pascal wyniosła mężowi obiad na pole. Gdy wróciła, Romana leżała na podłodze, płacząc. Trinetta odebrała chłostę. Ale Romana ciągle leżała na podłodze z wyrazem cierpienia na twarzy, a gdy jej dotykano, wydawała krzyki bolesne. Po tygodniu zawezwano doktora Moniera, który po krótkiem badaniu skonstatował, że dziewczynka ma złamane ramię. Nawet po uleczeniu ręka zachowała pewną sztywność. Po wyjściu lekarza Maryanna strasznie wybeształa Trinettę. Romana pewnie upadła. Matka uważała to za krzywdę, wyrządzoną jej przez Trinettę; czuła do niej wściekły gniew i gorycz, ilekroć widziała, z jaką trudnością ślepa dziewczynka porusza ramieniem.

Z czasem wydało się jej czemś zupełnie naturalnem, że zdrowe dziecko nie potrzebuje zbytniej troskliwości. Wszystkie siły skoncentrowała w pielęgnowaniu Romany. Czuwała nad małą, bezsilną istotą jak nad klejnotem, pozostawiając Trinettę, „zdrową Trinettę“ na łasce losu, pozwalając się jej bawić i wzrastać w otoczeniu wiejskich dzieci. Przy stole ślepa otrzymywała najsmaczniejsze kąski. Trinetta przyglądała się zazdrośnie. W naiwności swej, pragnąc miłości i pieszczot, dziewczynka życzyła sobie, aby także była ślepą. Bardzo jej jednak zależało na młodszej siostrzyczce, a Romana najwzajem najszczęśliwszą czuła się obok Trinetty. Na widok tej miłości, Maryanna w przystępie zazdrości macierzyńskiej nieraz wybuchała gniewem na Trinettę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Może tow. Gall powie, że brak nam sił na tak wielkie zamiary? Na to odpowiadam: stawmy tylko żądania, zrozumiałe dla ludu i odpowiadające jego potrzebom, a wnet z pośród tego milionowego ludu powstaną świeże siły dla naszej sprawy, dla sprawy ludu!

Taka właśnie taktyka powinna też znaleźć poparcie wszystkich tych, którym na sercu leży uprzemysłowienie Galicyi, albowiem jedynie reforma agrarna, zapewniająca szerokiej masie ludności wiejskiej choć minimum dobrobytu, potrafi stworzyć w Galicyi rynek wewnętrzny, niezbędny dla rozwoju przemysłu.

Tyle w odpowiedzi tow. Gallowi. W pierwszej wolnej chwili po zjeździe rozprawię się z najnowszym obrońcą naukowego socyalizmu, p. Stefanem Moszyńskim.

Dr. Władysław Gumplowicz.

Dworskie afery.

Wynurzenia arcyksięcia Leopolda.

Specyalny korespondent wiedeńskiej „Zeit" ogłasza wyczerpujący interwiew z Leopoldem Wölflingem, który w następujący sposób przedstawił cały przebieg sensacyjnej afery dworskiej:

Arcyksiążę w Przemyślu.

„Podczas mego pobytu w Przemyślu napisałem do cesarza długi list z prośbą o zasiłek pieniężny. W piśmie tem wykazałem szczegółowo moje wydatki i przedstawiałem, że 20,000 guldenów rocznie wcale mi nie wystarcza, gdyż z obowiązku muszę bardzo dużo wydawać na swój dwór, najrozmaitsze ofiary, napiwki itd. Z drugiej strony niesłychanem jest, aby arcyksiążę zwracał się do cesarza z prośbą o zasiłek. W liście otwarcie przyznałem, że utrzymuję pewien stosunek i że w tym kierunku mam pieniężne zobowiązania".

W garnizonie w Igławie.

„W odpowiedzi na ten list otrzymałem jednorazowe wsparcie w kwocie 20,000 złr. i obietnicę, że może w moim nowym garnizonie będę otrzymywał zasiłki. W Igławie, dokąd zostałem przeniesiony, nie otrzymałem żadnego zasiłku, natomiast zauważyłem, że zewsząd utrudniano mi sytuacyę. W służbie byłem przez moich przełożonych szykanowany w całem tego słowa znaczeniu i chociaż miałem rangę pułkownika, wzywano mię o wiele częściej do raportu, niż któregokolwiek porucznika. Nie uszło też mej uwagi, że w Wiedniu bardzo sarkano na to, iż cieszyłem się sympatyą ludności Igławy. Przedtem jeszcze w Bernie i w Przemyślu również byłem lubiany, co oczywiście nie podobało się dworowi. Poczytywano mi za występek to samo, co innym członkom mej rodziny poczytanoby jako zasługę, a mianowicie moją uprzejmość dla żołnierzy, niższych oficerów i dla ludności. Uważano to za przekroczenie etykiety, za nieprzyzwoite postępowanie, za pogoń za popularnością".

Konkubinat?

„Pewnego dnia pułkownik Tschida rzekł do mnie surowo: „Pan żyjesz w konkubinacie. To nie uchodzi i nie może być ścierpianem". Nie odpowiedziałem nic, chociaż w istocie nie żyłem w konkubinacie. Miałem swój dom, w którym mieszkałem sam, podczas gdy ona (panna Adamowicz) miała zupełnie osobne mieszkanie, odległe od mego domu. Postarałem się bezzwłocznie oto, aby panna Adamowicz opuściła Igławę. Umieściłem ją w Wiedniu. Stosunek z nią utrzymywałem naturalnie dalej, nie przypuszczając, aby mówiono o konkubinacie teraz, gdy ona była w Wiedniu, a ja w Igławie".

Wyjazd na urlop.

„Wkrótce potem byłem u cesarza na audyencyi, prosząc, aby mi pozwolono dla poratowania zdrowia wyjechać do jednego z zakładów w Austryi. Cesarz odmówił, rozkazując mi wyjechać zagranicę, a mianowicie do Bendorfu. W Bendorfie odwiedził mię brat mój, arcyksiążę Józef, który uczynił mi propozycye, dotyczące panny Adamowicz; kiedy mu dałem odmowną odpowiedź, oświadczył mi kategorycznie, że stosunek mój bezwarunkowo musi być zerwanym. Przyszło do burzliwych scen, o których nie chcę mówić".

Zerwanie stosunku z Adamowiczówną.

„Wogóle, ilekroć żądałem, aby uregulowano moje materyalne położenie, domagano się odemnie, abym zerwał stosunek z tą dziewczyną. Zawsze dawałem odmowną odpowiedź. Dopiero w Bendorfie, kiedy mi powiedziano, że panna Adamowicz godzi się na zerwanie naszego stosunku, wtenczas pod wpływem gróźb i wymowy mego brata Józefa, napisałem list do cesarza, oznajmiając, że zdecydowałem się zerwać te stosunki pod warunkiem, że przyszłość panny Adamowicz będzie zabezpieczoną.

Po powrocie z Bendorfu zgłosiłem się do służby wojskowej. Cesarz jednak uznał, że jestem jeszcze bardzo nerwowy i posłał mię znowu na urlop. Pobyt w Salcburgu stał mi się nieznośny. Zerwałem wszelkie stosunki z bratem, arcyksięciem Józefem, a mimo to żyliśmy razem, mieszkaliśmy wspólnie w rezydencyi i nigdy już ani słowa nie zamieniliśmy z sobą. Także z moją matką byłem na złej stopie. Wiedziałem bowiem, że to wszystko, co mię spotykało, wychodziło od mojej matki".

Widmo zakładu dla obłąkanych.

Następnie opowiada arcyksiążę, że dowiedziawszy się, jak postąpił z panną Adamowicz dr Bachrach, namówił ją do wyjazdu do Monachium, gdzie odwiedzał ją, pokonując cały szereg trudności. „Sytuacya stawała się coraz straszniejszą i nieznośniejszą. Do tego dołączało się to, że grożono mi ustawicznie zamknięciem w zakładzie dla obłąkanych. W ostatnich czasach matka moja kilkakrotnie oświadczyła, że muszą mię oddać pod kuratelę. Jak czarny cień, przesuwała mi się przed oczyma groźba zamknięcia w zakładzie, postanowiłem raczej uciec, zrzec się wszystkiego, niż na to pozwolić. Nikt pojąć nie może, z jaką trwogą myślałem o tej możliwości, że pewnego dnia zostanę żywcem pogrzebany w takim domu. Nie uciekłem z Austryi w tym celu, aby zawrzeć małżeństwo, na jakie mi nie pozwalano, lecz aby uniknąć zamknięcia w zakładzie dla obłąkanych".

Szczegóły ucieczki z następczynią tronu saskiego przedstawił arcyksiążę zgodnie z tem, jak je podaliśmy.

Gospodarka w kasach brackich

w zagłębiu dąbrowskiem.

Bratnie nasze pismo „Górnik", wydawane przez P. P. S. w zaborze rosyjskim jako organ zawodowy górników w Królestwie Polskiem, zamieszcza w ostatnim numerze artykuł p. t. „Kasy brackie", w którym w jaskrawy sposób opisuje korupcyjną gospodarkę w tych kasach, wrogie dla górników postępowanie rządu rosyjskiego, tudzież wyzysk, uprawiany przez właścicieli kopalń na górnikach.

Z artykułu tego zamieszczamy następujące ciekawe wyjątki:

Na wołowej skórze nie spisałby wszystkich nadużyć i złodziejstw, które się działy w naszych Kasach bratniej pomocy. Państwo rządziło temi kasami, jak mu się podobało, robotnicy żadnego głosu nie mieli. Rachunków ani sprawozdań nie widzieliśmy, czasami rachunki razem z kasą ginęły, jak to było na kopalni „Jan". Zapomogi dawano śmiesznie małe, a najwięcej pieniędzy szło na takie rzeczy, za które same kopalnie płacić powinny. Pieniądze kasowe wydawano i na aptękę, i na doktorów, i na szpitale, i na emerytury — jednem słowem, zarządy kopalń, nie oglądając się na prawo i sprawiedliwość, starały się wszelkie wydatki zwalić na kasy. Był to prawdziwy rozbój na publicznej drodze.

Rząd bardzo dobrze wiedział o tem wszystkiem, ale nie wtrącał się do tej łajdackiej gospodarki. Dopiero jak robotnicy zaczęli się burzyć, walczyć o swoje prawa, strejkować — rząd się przeląkł. „Trzeba jakoś robotników uspokoić" — powiedział sobie. Imeretyński dał receptę na to uspokojenie, mianowicie poradził w Petersburgu, żeby z jednej strony to i owo zmienić na korzyść robotników, a z drugiej strony — powiększyć policyę w Zagłębiu. Policyę istotnie powiększono, ale ze zmianami rząd się nie spieszył. Czynownicy naradzali się przez kilka lat, różne komisye obradowały w Petersburgu, a do tych komisyj zaproszono także — przedstawicieli kapitalistów, różnych Hartingów i Strasburgerów! Oto, komu powierzono troskę o nasz los! Moskiewscy łapownicy i nasi wyzyskiwacze mieli o nas radzić! Ale rząd carski tak zawsze postępuje: kiedy chodzi o interesy robotników, to zwraca się po radę do — fabrykantów.

Tak było i z temi naradami o górnikach polskich. Po 6-ciu latach carat zdobył się na nową ustawę kas brackich.

Według tej ustawy, pieniądze z Kas brackich mogą iść tylko na pewne oznaczone cele, nie wolno więc ich używać, np. na pomoc lekarską dla członków kasy, na odszkodowanie w razie nieszczęśliwego wypadku itp. Zdawało by się, że to zapobiegnie nadużyciom, jakie dotychczas ciągle były. Ale i dawniej prawo nie pozwalało na takie nadużycia, a jednak one wciąż się powtarzały. Któż nam zaręczy, że i nadal tak nie będzie? Może w obronie naszych praw staną inżynierowie okręgowi, ci łapownicy, utrzymywani przez kopalnię?!

Zresztą sama ta nowa ustawa wkłada na Kasy brackie pewne wydatki, które powinny ponosić same kopalnie. „Krankszychty" i zapomogi na pogrzeb daje kasa, ale prawo nie odróżnia tutaj zwykłej choroby od nieszczęśliwego wypadku. Kasa więc ma płacić „krankszychty" i dawać wsparcie na pogrzeb nawet wtedy, kiedy to powinna robić kopalnia, to jest w razie nieszczęśliwego wypadku! Toż to jest jawna niesprawiedliwość i furtka dla różnych złodziejstw! Taką samą furtkę dla nadużyć otwiera przepis nowej ustawy, że kasa może wydawać wsparcia robotnikom „w rozmaitych potrzebach". Kopalnie niezawodnie skorzystają z tego, żeby zwalić na kasy różne wydatki, jak np. emerytury.

Ale właśnie to jest najgorsze, że prawo nic nie zmienia w tak ważnych dla nas rzeczach, jak pomoc lekarska, odszkodowanie w razie nieszczęśliwego wypadku, emerytury. Tutaj zostaje wszystko po dawnemu. To znaczy, zostaje dawna nędza, zostają wszystkie dawne krzywdy! Pomoc lekarską, jak dawniej mieliśmy pod psem, tak samo nadal mieć będziemy. Dajemy zapomogi chorym, ale jak ich tam leczyć będą, to zależy wyłącznie od kopalni. W razie nieszczęśliwego wypadku musimy zadowalniać się byle jaką zapomogą, jakby z łaski dawaną, musimy znosić różne szachrajstwa kopalni albo towarzystwa ubezpieczeń. A jeśli się procesować, to państwo umie przewlekać sprawę, sądy moskiewskie też się nie spieszą, a wkońcu znaczną część odszkodowania pochłonie adwokat! A co się dzieje z emeryturą, z pensyami dla wdów i sierot! Tutaj albo nic się nie dostaje, albo jakąś jałmużnę, jakieś kilka groszy „odczepnego".

I to wszystko ma zostać tak, jak było! Toż to kpiny z naszej nędzy! To nie jest reforma ale wprost pośmiewisko!

Ale nawet „krankszychty" według nowej ustawy wymierzane są tak skąpo, że na życie starczyć nie mogą. Dniówka dla chorego ma wynosić od 10 do 50 kop. (1 kop. $2^1/_2$ hal.) Jakże tu z tego wyżyć? Naprzykład, jeżeli chory leczy się w szpitalu, to jego żona dostaje 20 kop., a jeżeli ma dzieci, to 25 kop. Kawaler dostaje w szpitalu 10 kop. a w domu 20 kop. To jest nędza, a nie pomoc. Ale wyzyskiwacze i czynownicy widocznie sądzą, że chory robotnik i jego rodzina nie zasługują na nic innego jak na nędzę. Bo sprawiedliwość wymaga, żeby dniówka dla chorego wynosiła tyleż, co zarobek, a już najmniej trzy czwarte zarobku.

Zobaczymy teraz, jaki to wpływ na kasy przyznaje nam nowa ustawa.

W rzeczywistości wpływ ten równa się zeru. Ogół członków Kasy płci mężkiej (kobiety od wyborów są usunięte, niewiadomo z jakiej racyi) ma jedno tylko prawo: co trzy lata wybierać pełnomocników, a dopiero ci pełnomocnicy wybierają delegatów do zarządu kasy. Wszystko to jest krzywdą i niesprawiedliwością. Wybory powinny się odbywać co rok, a nie co trzy lata. Może się bowiem okazać, że delegaci nie odpowiadają swemu zadaniu, że nadużyli zaufania robotników — a mimo to musimy ich znosić przez trzy lata! Ale jeszcze gorszem jest to, że delegatów nie wybieramy wprost, ale dopiero przez pełnomocników. W taki sposób nie będą to nasi delegaci, ale delegaci pełnomocników. Bardzo możliwe, że ogół życzył by sobie zupełnie kogo innego — ale nic zrobić nie może, musi przyjąć tych, kogo zechcą pełnomocnicy. A wreszcie najgorsze jest, że ogół, oprócz wyboru pełnomocników, nie ma żadnych innych praw. Na całym świecie członkowie każdej Kasy zbierają się, rozpatrują gospodarkę zarządu, stawiają żądania, dają wskazówki itd. My tych wszystkich praw jesteśmy pozbawieni, do gospodarki Kasy wtrącać się nam nie wolno.

W zupełnie innem położeniu jest zarząd kopalni: on mianuje swoich przedstawicieli wprost; są to ludzie zupełnie od kopalni zależni, którzy we wszystkiem pójdą za panem dyrektorem. Zarząd występuje w kasach jako siła zorganizowana, a tymczasem robotników rząd umyślnie pozbawia wszelkiej organizacyi, umyślnie zrywa łączność między ogółem robotniczym a delegatami. Rząd boi się organizacyi robotniczej, boi się tej siły, którą stanowią robotnicy, zgodnie i łącznie broniący swoich praw.

Ale może przynajmniej nasi delegaci będą mieli dostateczny wpływ w zarządzie? Otóż nie. Bo rząd postarał się, żeby w zarządzie kapitaliści mieli wpływ przeważający. W razie równości głosów rostrzyga przewodniczący, a przewodniczącego (tak samo jak jego zastępcę) mianuje kopalnia! To znaczy poprostu, że kopalnia w zarządzie kasy ma 4 głosy, a robotnicy tylko 3. Wobec tego rozumie się, że nasi delegaci nic nie będą mogli przeprowadzić przeciw państwu, a państwo przeprowadzi wszystko, co zechce. Tutaj najlepiej się okazuje, jakiem oszustwem jest cała ta nowa ustawa. Jeszcze i to dodać trzeba, że pieniądzmi kasy zarządza i rachunki prowadzi kasyer kopalni. Jak widzimy, wszystko kapitaliści mają w swoich rękach.

Rząd, wydając tę ustawę, dobrze pamiętał o kapitalistach. Nie zapomniał też o rusyfikacyi, o moskwiczeniu. Kasy mają używać pieczęci rosyjskich, korespondować z władzami i na listy rosyjskie odpowiadać po rosyjsku, protokoły, rachunki itd. prowadzić w języku rosyjskim. Łaskawie pozwolono tylko na „tłómaczenie" z rosyjskiego na polski.

Taki to prezent dał nam rząd carski, taką reformą nas uraczył!

Przegląd polityczny.

Międzynarodowa konferencya w Brukseli. Korespondent nasz pisze nam: Wieczorne posiedzenie Biura międzynarodowego było wypełnione dyskusyą o t. zw. „zagranicznej polityce" proletaryatu. Rozpoczął ją tow. Hyndman świetnem i obszernem przemówieniem. Wskazał na doniosłość, jaką dla proletaryatu międzynarodowego mają fakty choćby tylko ostatniej chwili: knowania Rosyi na półwyspie bałkańskim, germanofobia szerzona przez burżuazyjną prasę angielską, a mogąca doprowadzić w przyszłości do nadzwyczaj opłakanych konfliktów między Anglią a Niemcami, wreszcie trusty amerykańskie sięgające swymi mackami polipa dziś aż do Włoch itp. Mistrzowskiego wykładu tow. Hyndmana, który po śmierci Liebknechta jest niewątpliwie najlepszym naszym znawcą stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych, delegaci słuchali ze skupioną uwagą. W dyskusyi, która potem się wywiązała, wszyscy uznawali konieczność zwrócenia uwagi partyi socyalistycznych na tę stronę polityki, która dziś jeszcze jest prawie w niepodzielnem władaniu klas uprzywilejowanych.

Jakkolwiek względy praktyczne nie pozwoliły Biuru przyjąć propozycyi Hyndmana, by w celu rozpatrywania takich kwestyj Biuro zjeżdżało się co kwartał, to jednak sama myśl jego po wyczerpującej dyskusyi znalazła wyraz w uchwale, zredagowanej przez tow. Jauresa, a brzmiącej:

„Biuro międzynarodowe uznaje, iż koniecznem jest, by kwestye polityki międzynarodowej były ściślej i pilniej studyowane przez partye socyalistyczne wszystkich krajów i przez samo Biuro.

Oświadcza, iż nader byłoby pożądanem, gdyby na następny kongres w Amsterdamie, partye socyalistyczne wszystkich krajów przedstawiły raporty o uprzedzeniach (względem innych narodów), panujących wśród ludu danego kraju, jak również o konszachtach rządowych, mogących pokój narazić na szwank, tudzież o najlepszych sposobach do usunięcia antagonizmów i zapobieżenia zatargom między ludami".

Wieczorem kooperatywa „Maison du Peuple" serdecznie przyjmowała delegatów. Największy entuzyazm wywołała mowa holenderskiego tow. Troelstry, świeżo wybranego posła do parlamentu,

Gorące wyrazy sympatyi dla Polski, tego „najnieszczęśliwszego z krajów", wygłoszone przez taw. Vanderwelda, zamknęły skromny, ale nader liczny komers.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 3 stycznia. 1521. Bulla papieska wyklinająca Lutra i jego zwolenników. — 1648. Karol I., król angielski, zdetronizowany przez parlament. — 1795. Deklaracya Austryi i Rosyi co do zupełnego rozbioru Polski. — 1891. August Blanqui umiera — 1901. Zwycięstwo socyalnej demokracyi w Wiedniu przy wyborach z V. kuryi do parlamentu.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład dra Ludwika Brunera: „O węglu" (zarys chemii ogólnej i organicznej).

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota 3 stycznia: „Na strażnicy", sztuka w 4 aktach Jana Galasiewicza (nowość).

Lwowski senat uniwersytecki cofa się. Piszą nam ze Lwowa: Lwowski senat doszedł do przekonania, że przez nieprzyjęcie towarzyszów Kobera i Mełenia za daleko się posunął w swej służbie policyjnej. To też starał się towarzyszów naszych poinformować, że zaszła tylko „pomyłka". Korzystając z tych „cennych" informacyj, towarzysze nasi zwrócili się onegdaj w ponownem podaniu do „mylącego się" senatu z ponowną prośbą o przyjęcie.

Senat w 48 godzin podanie załatwił przychylnie, przyjmując wpisy tow. Kobera i Mełenia.

„Kolejarza" nr. 1 z dnia 1 stycznia 1903 — nakład drugi po konfiskacie — wyszedł już z druku i zawiera: 1903 (artykuł noworoczny). Jak ministerstwo kolejowe traktuje nasze żądania. Warsztaty we Lwowie. Dochody i rozchody kolei państw. na r. 1903 a system oszczędnościowy. Czy w interesie rodzin kolejarzy leży organizacya? (Skonfiskowany). Nędza kolejarzy galicyjskich w cyfrach i faktach. Z doli strażników blokowych. Z Bukowiny. Z warsztatów i przestrzeni. Kronika.

Numer ten jest bardzo obszerny i zawiera ośm stronic druku.

Do nabycia w administracyi, Lwów, Grodecka 53 A, lub w biurach dzienników (w Krakowie u p. Salomonowej).

Ciągnienie losów m. Krakowa rozpoczęło się wczoraj rano w dużej sali rady miejskiej. Główna wygrana w kwocie 50.000 koron padła na los nr. 33.581. druga wygrana w kwocie 6.000 koron padła na los nr. 28.996; po 1.200 koron wygrały losy nr. 3.635, 15.555, 31.603, 32.433, 39.351. Ciągnienie trwać będzie sześć dni.

Afisze o barwach Górnego Śląska biało-żółto zapowiadają przedstawienie popularne dwóch sztuczek popisowych „Sąsiedzi" i „Bogata wdowa", osnutych na tle życia Górnego Śląska. Obie sztuki odegrają umyślnie w tym celu przybyć mający włościanie z Górnego Śląska. Śpiewy solowe, duety, chóry, oraz tańce ludowe urozmaicą przedstawienie.

Przedstawienie to odbędzie się w niedzielę 4 stycznia, w teatrze miejskim. Początek o godz. $2^1/_2$ po połołudniu. Ceny zniżone. Przygrywać będzie podczas antraktów i wczasie przedstawienia orkiestra „Harmonii".

Wieczór sylwestrowy, urządzony przez lwowskie robotnicze organizacye, ściągnął tłumy towarzyszów i sympatyzującej z socyalizmem publiczności. Wielka sala stowarzyszenia „Jad Charuzim" była szczelnie zapełniona; przy grze do-

borowej muzyki cywilnej szły tańce ochoczo, aż do samego rana; w przerwach, chór robotniczy śpiewał pieśni robotnicze. Kto nie tańczył, miał mnóstwo innych sposobności, by w gronie towarzyszów lub znajomych mile czas przepędzić.

O godz. 12 w nocy tow. dr. Wyrostek w dłuższem, często oklaskami przerywanem przemówieniu pożegnał stary i powitał Nowy Rok. Skreślił przebieg najważniejszych zajść z ostatniego roku z ruchu robotniczego i zagrzewał zebranych do dalszej wytrwałej walki, do pracy nad uświadomieniem własnem i uświadomieniem innych. Wyrażając szereg życzeń na czas najbliższy, pozdrowił Rok Nowy 1903. Na propozycyę tow. dra Wyrostka wysłano z zabawy telegram do przebywającego w Afryce tow. Mokłowskiego. Zabawa skończyła się dopiero o godz. 7 rano.

Krwawa zemsta. W środę w południe w mieszkaniu stróża przy ul. Sykstuskiej we Lwowie, rozegrała się krwawa scena. Mianowicie Jan Jaremko, murarz przebił nożem swoją żonę Olgę z zemsty za to, iż go opuściła. Ciężko ranna Jaremkowa walczy ze śmiercią w szpitalu, mąż jej zaś został aresztowany.

Przesłuchany na policyi Jaremko opisał powody i historyę konfliktu z żoną w następujący sposób:

Wystąpiwszy z wojska przed kilku laty poznał się z Olgą, która była podówczas kasyerką w mleczarni i ożenił się z nią. Pożycie ich nie było jednak szczęśliwe. Olga często męża zdradzała, a nawet go opuszczała. Przed 5 tygodniami przyszło między niemi do sprzeczki, skutkiem której Olga opuściła go. Jaremko udawał się do niej kilkakrotnie z prośbą, by wróciła, ona jednak nie chciała zgodzić się na to. Wreszcie w środę udał się do niej ponownie; powstała sprzeczka, wywołana przez Olgę, w czasie której Jaremko uniesiony gniewem, pchnął ją nożem.

Budowa kolei Lwów—Winniki—Podhajce. W ostatnich dniach odbyły się we Lwowie dwie konferencye w sprawie budowy kolei Lwów—Winniki—Podhajce, zwołane przez konsorcyum budowy. Po omówieniu jednolitego sposobu działania, uchwalono zaprosić przedstawicieli wszystkich stron interesowanych w tej sprawie, a więc rządu, gminy miasta Lwowa i kraju, na wspólną konferencyę do Wiednia w ministerstwie kolejowem. Na konferencyi tej sprawa budowy ma być ostatecznie rozstrzygniętą.

Statystyka podatku zarobkowego. Ministerstwo skarbu ogłasza statystykę ogólnego podatku zarobkowego za okres 1900/1901, z której wyjmujemy następujące szczegóły: Podatek zarobkowy został uregulowany na podstawie ustawy z 25 października 1896. W pierwszym roku oznaczono sumę podatku zarobkowego na 35,464.000 K. Ażeby tę sumę ściągnąć, podzielono wszystkich opodatkowanych na klasy i na towarzystwa podatkowe. Z końcem r. 1900 wynosił wymiar po odtrąceniu odpisów i t. d. 33,606.375 K; z końcem roku 1901: 34,056.375 K. Jak z tego widać, jest wymiar za te dwa lata mniejszym, niżby wynikało z ustawy podatkowej. Objaw ten tłumaczy się tem, iż przekroczenie kontygentu za rok 1899 dało się wyrównać dopiero w r. 1900; oprócz tego zamieniło się w tym czasie wiele przedsiębiorstw w towarzystwa akcyjne.

Na rok 1903 preliminowany jest dochód z podatku zarobkowego na 35.300.000 K; na Galicyę przypada z tej sumy 2,266.000 K.

Jan Orth żyje! Arcyksiążę Leopold Ferdynand oświadczył korespondentowi wiedeńskiej „Zeit", iż ma przekonanie, że arcyksiążę Jan Orth żyje i że o tem równie przekonanym ma być dwór austryacki. Przed rokiem bratowa arcyksięcia Leopolda. wraz z innemi osobami, widziała w Cannes na okręcie człowieka, który na włos podobnym był do arcyksięcia Jana. Właściciel tego okrętu, arcyksiążę Ludwik Salwator, człowiek skryty i nieprzystępny, nikomu nie chciał dać w tej sprawie wyjaśnień. Wölfling przypuszcza, że arcyksiążę Ludwik, który bardzo lubi Ortha, przyjął go do siebie na wyspach Balearach; arcyksiążę Ludwik Salwator żyje na swej wyspie jak patryarcha, a stamtąd żadna wieść nie przedrze się do Austryi.

„Arcyksiążę Jan — opowiadał Wölfling — złożył w banku zurychskim 4 miliony złr. Przed paru laty mój ojciec, który, jako najstarszy brat Jana Ortha, jest jego spadkobiercą, zwrócił się do tego banku, aby podjąć spuściznę. Bank odpowiedział, że według ustaw szwajcarskich nie upłynął jeszcze czas, po jakim można wydać spadek po człowieku, ogłoszonym za zmarłego. Ojciec mój chciał przynajmniej się dowiedzieć, o ile narosły procenta w tym czasie. Bank jednak odmówił wszelkich wyjaśnień. Sądzę więc, że Jan Orth pobiera procenta z Zurychu i żyje z nich zdrowo i spokojnie".

Policya pruska urzęduje. Z Altony donoszą o nowym skandalu policyjnym, który był przedmiotem rozprawy sądowej. W mieście tem aresztowany został fabrykant mebli, niejaki Eberman, ponieważ chciał wejść po syfon wody sodowej do restauracyi, którą w obecności sierżanta policyi Ehricha na noc zamykano. Ów policyant nie chciał już wpuścić Ebermana, a gdy ten zaczął mu robić jakieś przedstawienia, aresztował go i odprowadził na odwach, gdzie go traktowano, jak złodzieja i skąd odstawiono go do więzienia policyjnego. Nie na tem koniec: sierżant policyjny Ehrich zaznaczył w protokole, iż aresztowania dokonał, uważając zatrzymanego przez siebie człowieka za indywiduum podejrzane, które nie chciało wyznać swego prawdziwego nazwiska i przy którem znalazł znaczną ilość kluczy i wytrychów (!). Prócz tego aresztowany miał jakoby stawiać opór i znieważyć przezwiskami majestat policyjny p. sierżanta. Zarzuty policyanta, rozpatrywane przez sąd, okazały się w całości zmyślonemi i Eberman został uwolniony.

Ciekawa rzecz, czy policyant, ośmielający się w tak bezczelny sposób przeistaczać prawdę, mimo przysięgi służbowej — zostanie wydalony i pociągnięty do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo.

Bo taka odpowiedzialność logicznie wypływać powinna stąd, iż każde zeznanie policyanta uchodzi przed sądem za szczególnie wiarogodne, jako opierające się na tej jego przysiędze. Ta sama norma powinna być zatem zachowaną i wówczas, gdy fałszywość jego zeznań zostanie stwierdzoną.

Nie można jednym puddingiem żyć przez rok cały. Królowa angielska została obsypaną przez prasę burżuazyjną entuzyastycznemi pochwałami za swe dobre serce i szczodrobliwość. Oto z okazyi świąt urządziła ona bankiet dla wdów i sierot po żołnierzach, zabitych w wojnie transwaalskiej. Reporterzy, chcąc dać miarę szczodrobliwości monarchini, opisują, iż pudding, przysmak narodowy Anglików, którym raczono na tym bankiecie, liczył sześć stóp szerokości.

Jedno zapomnieli podać ci rachmistrze — ile stóp szerokości liczyły wszystkie doły, w które upychano trupy mężów i ojców owych wdów i sierot, goszczonych przez królowę?...

A dalej przeoczyli inną jeszcze kwestyę: dobrym jest posiłek w dzień Bożego Narodzenia, ale kto przez pozostałe w roku 364 dni żywić będzie wdowy i sieroty biedaków, którzy legli na drugiej półkuli ziemskiej, walcząc o obce im interesy zachłannych kapitalistów angielskich.

Wodotrysk na plantach ma być urządzony w niedalekim czasie między ulicą Floryańską a Sławkowską. P. Malecki, inspektor ogrodów miejskich przedłożył magistratowi projekt skweru, który ma otaczać wodotrysk, a budownictwo miejskie pracuje już nad wygotowaniem projektu i kosztorysu. Koszta urządzenia wodotrysku mają być pokryte z kwoty 10.000 K złożonej na ten cel przez firmę Rumpel i Waldeck.

Kradzieże w Krakowie. Aresztowani przez policyę sprawcy kradzieży, popełnionej na szkodę jubilera Kornreicha, przyznali się wreszcie. iż skradzione przedmioty skryli w rynnie domu pod L. 21 przy ul. Józefa. We wskazanem przez nich miejscu znalazła policya obwiniętych w papier 29 złotych pierścionków z 14-karatowego złota, wysadzanych mniejszymi drogimi kamieniami, jak rubiny, szafiry, szmaragdy, perełki i t. d. Okradziony złotnik Kornreich twierdzi, że pierścionków było 36.

Prócz kradzieży u p. Kornreicha popełniono inną równie śmiałą kradzież. Mianowicie 12-letni Abraham Reichberg i 15-letni Leib Markus okradli wystawę sklepową u p. Körnerowej, na Stradomiu pod L. 16. Sprawców kradzieży aresztowano.

Zachodzi podejrzenie, że istnieje zorganizowana szajka złodziejów, okradających wystawy sklepowe.

Reprezentacya gremium wiedeńskich kupców uchwaliła — jak z Wiednia donoszą — na odbytem w środę zgromadzeniu rezolucyę, wyrażającą oczekiwanie, że stagnacyi gospodarczej zapobieże się przez jak najszybsze rozpoczęcie publicznych robót i że ugoda z Węgrami jak najprędzej będzie doprowadzoną do końca przy uwzględnieniu potrzeb przemysłu i handlu. Zgromadzenie wyraziło też przekonanie, że posłowie wszystkich stronnictw bez różnicy narodowości wkońcu złączą się pokojowo dla wspólnej pracy, aby rząd nie był zmuszony wkraczać na drogę pozakonstytucyjną.

Bojkot kościołów. Podczas olbrzymiego strejku górników w kopalniach w Pensylwanii, kilku pastorów w miejscowości Summit Hill stanęło po stronie właścicieli kopalń i agitowało między robotnikami za podjęciem robót w kopalniach. Robotnicy, chcąc ukarać pastorów, postanowili zbojkotować kościoły. Po ukończeniu strejku bojkot ten przybrał jeszcze większe rozmiary. I tak np. w mieście Lausford, gdzie istnieje sześć kościołów, ludność miejscowa bojkotuje konsekwentnie cztery kościoły, które nawet w dni świąteczne świecą pustkami. W Summit Hill musiało 4 pastorów zrezygnować z swego stanowiska, gdyż wszystkie kościoły w tem mieście oddawna już są pozamykane.

Na dom polski w Morawskiej Ostrawie nadesłano w ciągu miesiąca grudnia: Prof. Pareński 20 K, prof. Łepkowski 10 K, p. Radwański z Trzebini 22 K, prof. Kostanecki (wpisowe) 2 K, p. P. 25 rubli, prof. Leon Kaczyński ze Lwowa 22 K. prof. Wicherkiewicz 40 K, p. A. Szyjewski 10 K, Drukarnia Związkowa 10 K, poseł Głąbiński 20 K, p. Skibiński ze Lwowa 17 K, dr Kaz. Nitsch (wpisowe) 2 K, Koło Tow. „Szkoły lud." w Glinianach 20 K, p. Z. 10 rubli, p. Seifmanowa 10 K, p R 30 rubli, Koło Tow. „Szkoły lud." w Rzeszowie 20 K, prof St. Pawlicki 5 K 1 h prof Korczyński 20 K, p. Hołubowicz, ks Balas. p. Aroni i p Balzerowa z Limanowej 22 K, p. Biesiadecki 22 K, p. O. 2 ruble i Koło Tow. „Szkoły lud." w Szczakowej 20 K.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenie pomocników i pomocnic drukarskich w Krakowie, o którego zawiązaniu donosiliśmy niedawno, rozwija się, jak się dowiadujemy, bardzo pomyślnie. Do stowarzyszenia tego, które liczy obecnie 90 członków czynnych, przystąpiło również tylu towarzyszów drukarskich w charakterze członków nadzwyczajnych; z pośród tych niektórzy dzielnie dopomagają młodej tej organizacyi do jej rozwoju. Na jednem z ostatnich zgromadzeń uchwalono przystąpić do komisyi zawodowej, jakoteż rozpocząć wstępne prace do wprowadzenia cennika dla pomocników i pomocnic; uchwalono również wypracowanie regulaminu dla oznaczenia wysokości wsparć w razie choroby i chwilowego braku pracy. Ruchliwemu temu stowarzyszeniu życzymy z całego serca powodzenia i wytrwałości w ciężkiej pracy organizacyjnej.

Sprawy gminne.

Posiedzenie rady miejskiej odbyło się w ostatni dzień zeszłego roku o godzinie 5·20 po południu.

Akcyza miejska.

Na początku posiedzenia odczytał wiceprezydent Leo pismo krajowej dyrekcyi skarbu, donoszące, że ministerstwo skarbu zgodziło się na wydzierżawienie akcyzy miejskiej na lat 3 za opłatą czynszu dzierżawnego 500.000 koron rocznie.

Zasuspendowanie Eminowicza.

Dalej zawiadomił wiceprezydent, że naczelnik straży ogniowej Eminowicz został z dniem dzisiejszym zasuspendowany.

Śledztwo przeciw strażnikom akcyzowym.

Wkońcu oznajmił wiceprezydent, że z powodu zażalenia Tadeusza Niedzielskiego, majstra kominiarskiego, wytoczono śledztwo dyscyplinarne strażnikom akcyzy miejskiej.

Wybory do kahału.

Radca dr. Gross interpeluje, co się dzieje z protestem, wniesionym przeciw wyborom do izraelickiej rady wyznaniowej. Protest spoczywał cały rok w magistracie i do tego czasu nie jest załatwionym. Decyzyę namiestnictwa przetrzymał magistrat tak długo, aż wybory się ukończyły i decyzya stała się bezprzedmiotową, poczem odesłał ją znów do namiestnictwa.

Wicepr. Leo oświadczył, że magistrat zajmował się przed miesiącem tą sprawą i że akta odesłane zostały do namiestnictwa.

Dr. Gross oświadcza, że protest zawiera tak ciężkie zarzuty, że zbadanie ich jest koniecznem. Na podstawie zeznań licznych świadków, stwierdzono, że głosowali nie wyborcy, lecz kartki wyborcze. Należałoby bezzwłocznie przesłuchać świadków, wymienionych w proteście, gdyż przy dalszem zwlekaniu mogą świadkowie umrzeć, albo zapomnieć o szczegółach.

Wicepr. Leo oświadcza, że przedłoży żądanie dra Grossa magistratowi.

R. Kosobudzki domaga się ukarania strażników akcyzowych, którzy, jak doniosły dzienniki, dopuścili się nadużyć na p. Niedzielskim. Należałoby też usunąć system szpiegowania w akcyzie miejskiej.

Wicepr. Leo powtarza, że zarządzono śledztwo dyscyplinarne przeciw winnym.

Porządek dzienny.

Następnie wyczerpano w szybkiem tempie porządek dzienny jawnego posiedzenia. Mianowicie uchwalono odmówić prośbie o wsparcia pieniężne towarzystwa Oświaty ludowej we Lwowie i towarzystwa Kopernika, a nadto uchwalono:

Rada miasta zgadza się na zetatowanie prowizorycznej szkoły męskiej z klas nadetatowych szkoły im. Dietla utworzonej, a w lokalu prywatnym przy ulicy Starowiślnej l. 46 umieszczonej, jako osobnej XXIII szkoły 4-klasowej męskiej z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że prócz wydatków rzeczowych, wynikających z art. 6-go ust. kraj. z dnia 24 kwietnia 1894 r. Dz. u. kr. Nr 49, do żadnych innych świadczeń się nie zobowiązuje.

Na tem zakończono jawne posiedzenie.

Posiedzenie tajne.

Na posiedzeniu tajnem wystosował p. Bartoszewicz energiczną interpelacyę, dlaczego sprawę kursów im. Baranieckiego usunięto z porządku dziennego?

Wicepr. Leo dał bałamutną odpowiedź, nie mogącą zamaskować zakłopotania wobec prof. Rostafińskiego.

Po długim referacie radcy Klemensiewicza o przyjęciu pomnika Grottgera na własność gminy, wywiązała się długa i nieudolna dyskusya, z której należy podnieść przemówienie radcy Górskiego, domagające się traktowania takich spraw na jawnych posiedzeniach, w myśl intencyj autonomicznych.

Wkońcu odesłano wniosek napowrót do komisyi plantacyjnej.

Telegraf i telefon.

Ugoda z Węgrami.

Wiedeń, 2 stycznia. O treści ugody donoszą dzienniki, że przedewszystkiem zgodzono się na autonomiczną taryfę cłową. **Cła zbożowe zostały podwyższone** odpowiednio do podwyżki ceł niemieckich. Cła przemysłowe zostały również znacznie podwyższone. Węgrzy stali w tej sprawie na stanowisku konsumentów.

Związek cłowy i handlowy doznał wielu zmian. Węgry zgodziły się na większą kontrolę weterynaryjną przy wywozie swego bydła.

W sprawach podatkowych uzyskali Węgrzy uwolnienie swojej renty państwowej od podatku rentowego w Austryi. W zamian za to przyrzekły Węgry zniesienie podatku transportowego przy żegludze.

W sprawie regulacyi waluty i wypłat gotówką ustąpił rząd węgierski od swego żądania, aby wypłaty nastąpiły przed zawarciem ugody i traktatów handlowych.

Sprawę konwersyi wspólnej renty wyłączono z kompleksu spraw ugodowych.

Szczegółowe postanowienia tych ogólnych zasad będą wypracowane przez obydwa rządy i przedłożone parlamentom w połowie stycznia. Nowa ugoda będzie ważna na 10 lat.

Ciągnienie losów.

Wiedeń, 2 stycznia. W ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 300.000 koron padła na seryę 2.800, nr. 45; druga wygrana 60.000 koron na seryę 2.951, nr. 12; trzecia wygrana 30.000 koron, na seryę 1478, nr. 89.

Przy ciągnieniu losów regulacyi Dunaju główna wygrana (140.000 koron) padła na nr. 53.312.

Bułgarya wypowiada traktat handlowy.

Zofia, 2 stycznia. Bułgarya wypowiedziała traktat handlowy z Austro-Węgrami.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 1 stycznia. Na środowem posiedzeniu sejmu w imieniu i z polecenia nieobecnego prezydenta gabinetu wniósł minister skarbu Lukacs projekt ustawy co do t. zw. „incompatibilitas" członków Izby magnatów. Projekt między innymi postanawia, że członkami Izby magnatów nie mogą być wspólni ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego, konsulowie państw obcych, posłowie sejmowi, ci, którzy od korony otrzymują pensye z łaski. Godność członka Izby magnatów traci ten, kto otrzyma godność tę na podstawie urzędu, który to urząd ustaje, dalej przy nadaniu dożywotniem przez dobrowolną rezygnacyę, następnie wskutek zasądzenia na karę więzienia przy wykroczeniu z chciwości, a wkońcu przez utratę obywatelstwa.

Niemiecka taryfa cłowa.

Berlin, 1 stycznia. „Reichsanzeiger" ogłasza ustawę taryfową z datą 25 grudnia z. r.

Afery dworskie.

Drezno, 1 stycznia. „Drezd. Journal" ogłasza rozporządzenie królewskie w sprawie zamianowania specyalnego sądu dla rozstrzygnięcia afery małżeństwa następcy tronu. Rozporządzenie to wyklucza jawność rozprawy. Dalej postanawia, że rozprawa ma się odbyć bez współudziału prokuratora. Każda strona ma prawo zamianować swego zastępcę prawnego i nie jest obowiązaną jawić się osobiście na rozprawie. Przepisy ustawy cywilnej o próbie pogodzenia małżonków przed rozprawą nie znajdą w tym wypadku zastosowania. Wezwanie do rozprawy wręczone będzie za pośrednictwem konsulatu. Odwołanie się od wyroku, żądanie rewizyi lub zażalenie jest niedopuszczalne. Wyrok staje się prawomocnym z chwilą ogłoszenia go. Król zastrzega sobie wkońcu w każdym wypadku zmianę lub uzupełnienie tych przepisów.

Niepokoje w Marokko.

Barcelona, 1 stycznia. Krążownik „Rio Plata" otrzymał rozkaz odpłynięcia do Tangieru.

Niepokoje w Wenezueli.

Nowy Jork, 2 stycznia. Donoszą z Wilenstadu, że w jednej miejscowości powstańcy odnieśli zwycięstwo nad wojskami rządowemi, których strata wynosi 300 ludzi.

Aby przyjść z pomocą zakładającym się wciąż w naszym kraju bibliotekom w stowarzyszeniach robotniczych, upraszamy towarzyszów, posiadających książki, by, o ile ich nie potrzebują, zechcieli je przysyłać na ręce administracyi „Naprzodu".

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Towarzysze! uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie prenumerują „Naprzód"!

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

„NAPRZÓD"

wychodzić będzie z początkiem stycznia 1903 roku

o godzinie 5 rano.

W poniedziałki i dni poświąteczne zaś wychodzić będzie jak dotychczas **o godzinie 10 rano.**

W Krakowie będzie więc „Naprzód" jedynem prawdziwie porannem pismem.

Na prowincyę będzie „Naprzód" wysyłany porannymi pociągami i będzie zawierał najświeższe **telegramy nocne z ostatniej chwili.**

Od Nowego Roku drukuje „Naprzód" w feljetonie powieść słynnego poety holenderskiego Hermana Heijermansa, autora „Nadziei".

Pomimo zwiększonych kosztów wydawnictwa, **prenumerata „Naprzodu" nie zostanie podwyższoną.**

„Naprzód" kosztuje:

Z odnoszeniem do domu w Krakowie i na prowincyi: miesięcznie K 2·—, kwartalnie K. 6·—.

Bez odnoszenia miesięcznie K 1·60.

Numer pojedynczy **8** h. (4 centy). Numer poniedziałkowy lub poświąteczny **4** h (2 centy).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).